

21

POLSKA

W PAMIĘTNIKACH GEN. DE GAULLE'A
1944 - 1946

WYBÓR TEKSTÓW
Z PRZEDMOWĄ
KAJETANA MORAWSKIEGO



KSIĘGARNIA POLSKA W PARYŻU
123, BOULEVARD SAINT-GERMAIN — PARIS (VI^e)

POLSKA
W PAMIĘTNIKACH GEN. DE GAULLE'A

POLSKA

W PAMIĘTNIKACH GEN. DE GAULLE'A

1944 - 1946

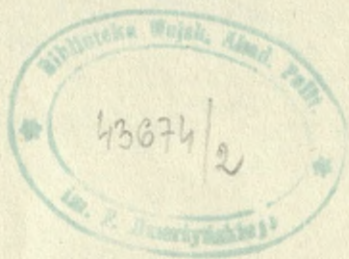
WYBÓR TEKSTÓW
Z PRZEDMOWĄ
KAJETANA MORAWSKIEGO



KSIĘGARNIA POLSKA W PARYŻU
123, BOULEVARD SAINT-GERMAIN — PARIS (VI°)

327 : 92

Les extraits du Général de Gaulle reproduits dans cette plaquette, ont été pris dans le tome III de ses « Mémoires de Guerre » : « Le Salut » — Librairie Plon, Editeur.



PRZEDMOWA

I

Pamiętniki swe pisał gen. de Gaulle w zaciszu wiejskim, w Colombey-les-deux-Eglises na pograniczu Szampanii i Lotaryngii. Po złożeniu władzy w r. 1946 osiadł tam w pobliżu historycznego szlaku którym kierowały się od wieków inwazje germańskie na Francję. Odmówił ofiarowywanych mu przez następców zaszczytów i uposażeń, odcinął się od bieżącej polityki, w którą raz po razie wciągać go chcieli co gorętsi towarzysze walk wyzwoleniczych. Samotnie wpatrywał się w dzieje swego narodu, we własną nie dawną przeszłość, o której, rozumiał, że z dziejami tymi nierozzerwalnie się splotła. I określał siebie jako „starego człowieka, oderwanego od przedsięwzięć doraźnych, czującego nadpływający chłód wiekuisty, ale niezמודowanie wpatrzonego w błysk nadziei co przeziiera przez mroki”.

Zanim zdołał odłożyć pióro wzięła go ponownie na skrzydła swe historia. Końcowy rozdział ostatniego trzeciego tomu Pamiętników poprawiał już w Pałacu Elizejskim jako Prezydent Republiki.

Właśnie dziś, gdy patrzymy na niego jako na jednego z mężów stanu ważących w dłoniach przyszłość świata lub conajmniej Europy, należy przypomnieć, że gen. de Gaulle jest z zawodu, z formacji, z upodobania żołnierzem. W latach 1914-1918 walczy z Niemcami. Ranny i wzięty do niewoli pięciokrotnie próbuje ucieczki z obozów jenieckich. W roku 1920 jest instruktorem, potem oficerem łącznikowym przy armii polskiej. Za udział w bitwach nad Zbruczem odznaczony zostaje krzyżem *Virtuti Militari*. Mianowany następnie wykładowcą Wyższej Szkoły Wojennej w Paryżu przeciwstawia się klasycznym teoriom walki pozycyjnej, przepowiada, że przyszła wojna będzie wojną ruchomą, a o zwycięstwie rozstrzygną wielkie jednostki zmotoryzowane. Śmiałe teorie młodego reformatora sztuki wojennej budzą zainteresowanie samego Hitlera. Zaskoczeni zapytaniami dyplomaci i dziennikarze francuscy odpowiadają szczerze, że nigdy nazwiska jego w swej ojczyźnie nie słyszeli. Dopiero, gdy wzorowana w znacznej

mierze na własnych jego koncepcjach armia niemiecka miażdży obronę francuską, otrzymuje de Gaulle dowództwo jednej z niestety po tej stronie frontu nielicznych brygad pancernych, a po kilku dniach ciężkich zmagani w pierwszej linii — tekę wiceministra wojny. Klęski nie może już odurócić, ale jako żołnierz odmawia zaprzestania walki, jako członek rządu przeciwstawia się prośbie o rozejm. Gdy nie może przekonać ani kolegów ani dawnego szefa i przyjaciela, marszałka Petaina, leci samotnie do Londynu. Stamtąd rzuca dumne hasło: Francja przegrała jedną z bitew, Francja nie przegrała wojny. I u boku sprzymierzeńców staje na czele ruchu Wolnych Francuzów.

Późniejszego postępowania de Gaulle'a nie zrozumie, kto zapomina o jego przeszłości. Do polityki doszedł od wojska. Na forum międzynarodowe przeniósł strategię wojny ruchomej, metodą jego pozostaje zaskoczenie wroga, w śmiałości manewru upatruje zadatek zwycięstwa. Odpowiedzialność i uprawnienia wodza pojmuje z żołnierską prostolinijnością. Każdej chwili gotów się usunąć, stanąć na uboczu, ale póki dźwierży na barkach ciężar władzy żąda bezwzględnego posłuchu. W równej mierze jak wierzy w siłę swego narodu, w jego wielkość i powołanie, domaga się aby naród jemu zaufał i zawierzył. Nawet, a zwłaszcza wtedy, gdy droga, którą obrał, oddala się od szlaków utartych, gdy przeczy konwenansowi i rutynie. Hardy wobec silnych, nieustępliwy wobec opornych, głęboko demokratyczne przekonania przybiera w najbardziej nie demokratyczne pozory. Szanując wolność jednostki pragnie utrzymać ją w korbach dyscypliny społecznej. A węzły gordyjskie, tak w świecie jak we własnym kraju, stara się rozciąć nie rozwiązać.

II

Przytoczone w niniejszej publikacji wyciągi z III tomu pamiętników gen. de Gaulle nie mogą, właśnie ze względu na swój charakter urywkowy, odtworzyć rytmu wewnętrznego tej pięknej książki. Jak drugi protagonista minionej wojny światowej, jak Winston Churchill, jest gen. de Gaulle świetnym stylistą. Ale styl pisarski tych dwóch mężów stanu różni się nie mniej niż różnił się ich styl polityczny. Wspomnienia Churchilla kłębią się barwami, olśniewają bogactwem kształtów i rozmachem wyobraźni, przywodzą na myśl przepych renowansowego pałacu. Dzieło de Gaulle'a bliższe jest gotyckim katedrom, które z uroczystą, lecz surową prostotą wznoszą swe strzeliste wieże nad krajobraz północnej Francji. Gdzie Churchill śmiałym pędzlem podmalowuje tło epoki i paru

kolorowymi plamami znaczy na nim podobizny współczesnych, tam de Gaulle wykuwa w szlachetnym szarym kamieniu własne wskazania i myśli, ale także sylwetki osób napotkanych na historycznym szlaku. Jego portret Stalina godzien jest średniowiecznych masek co zdobią gzymsy paryskiej Notre Dame.

Lapidarna zwięzłość słownictwa de Gaulle'a sprawia, że nawet wyrwane z kontekstu wyjątki, choć niweczą literacką piękność dzieła, oddają ściśle jego wydźwięk polityczny. Wydawca wybrał z III tomu Pamiętników wszystkie choćby krótkie ustępy odnoszące się do Polski. Większość z nich zwięzana jest z wizytą jaką gen. de Gaulle złożył w grudniu 1944 marszałkowi Stalinowi na Kremlu. Byłem w owym okresie akredytowany w Paryżu i pamiętam dokładnie rozmowę, którą z autorem Pamiętników jako szefem Rządu Francuskiego odbyłem po jego powrocie z Moskwy. Mogę zatem poświadczyc, iż odtworzył dokładnie w swych wspomnieniach swe ówczesne oceny i wrażenia nadając im tylko ze względów na kurtuazję międzynarodową nieco złagodzony wyraz.

Francja była w r. 1944, mimo wyzwolenia większości jej terytorium, politycznie jeszcze na dorobku. Przedstawiciele jej nie konsultowano, nie zapraszano na decydujące o przyszłości świata konferencje. De Gaulle postanowił wywalczyć dla ojczyzny swej historycznie należną jej rangę. Z głównymi sprzymierzeńcami chciał rozmawiać jak równy z równymi. Gdy więc Roosevelt wciąż jeszcze wydawał się wątpić, czy prądy wywodzące się z III Republik lub z Petainizmu nie podważą nowego ustroju, jaki Francji nadawał gaullistowski ruch oporu, gdy nawet Churchill wobec dawnego londyńskiego wygnanica próbował niekiedy przybierać ton protekcyjny, tymbardziej musiano de Gaulle'owi zależeć na poprawnym ułożeniu stosunku do trzeciego potężnego członka koalicji anty-hitlerowskiej, do Związku Sowieckiego.

Od wybuchu wojny podporządkowywał gen. de Gaulle wszystkie inne cele walce z niemieckim najeźdźcą. Ale teraz, gdy dzień ostatecznego zwycięstwa wydawał się już bliski i gdy na konferencji aliantów w Teheranie zarysowały się po raz pierwszy nieszczęsne pomysły podziału Europy na sfery wpływów, zrozumiał wcześniej od innych, że już nie sprawa niemiecka, ale antagonizm sowiecko-amerykański zaciąży na przyszłym układzie świata. I może pomyślał, że Francja zwięzana z Rosją przez tyle lat sojuszem odegrać by mogła z pożytkiem dla siebie i innych rolę uczciwego pośrednika.

Jako humanista, jako zwolennik silnej, lecz opartej na demokratycznych podstawach władzy był gen. de Gaulle wro-

giem wszelkich systemów totalitarnych. Jako chrześcijanin odrzucał stanowczo materialistyczne podstawy komunistycznego światopoglądu. Wierzył jednak, że ustroje przemijają, a wykreślone geografiją i dziejami zadania nie przestają kształtować woli narodów i państw. Wierzył, że Europa sięga od Islandii po Sтамбуł i od Gibraltaru po Ural i że ludy jej, zachowując swe odrębności i swą samodzielność, skazane są na współzycie. A że nacisk narastający od zewnątrz wzmocni jeszcze ich zwartość.

Z takim więc nastawieniem, z takimi zamiarami przybył gen. de Gaulle początkiem grudnia r. 1944 do Moskwy. Zaraz na wstępie natrafił na nieprzewidzianą przeszkodę. Stalin gotów był zawrzeć pakt z Francją, ale stawiał określoną cenę. Żądał wyrzeczenia się współpracy z istniejącym legalnie w Londynie Rządem Polskim, żądał uznania lubelskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego.

Na Kremlu nie wątpiono w powodzenie przemyślnie przygotowanego manewru. Dla Francji na dorobku ileż więcej ważyć musiała życzliwość potężnego Związku Sowieckiego niż lojalność wobec Rządu Polskiego osiadłego na emigracji, odciętego od własnego terytorium, dysponującego zaledwie kilku dywizjami. Znaczny zysk polityczny wzamian za drobne odstępstwo od zasad moralności — odrzucenie tak korzystnej transakcji świadczyłoby chyba o donkiszoterii! Lecz przebiegły i przywykły do narzucania swej woli dyktator Wszech-Rosji i światowego Komunistycznego przeliczył się tym razem w obrachunku. Przeliczył, bo nie znał partnera.

Dla generała de Gaulle słowo Polska nie było pustą nazwą określającą na mapie kraj odległy i nieznany. Obraz jej łączył się dlań ze wspomnieniami lat młodych, z poczuciem braterstwa broni zrodzonego nad Wisłą i Zbruczem, a świeżo wznowionego na polach Afryki i Włoch. Lecz silniej niż odruch emocjonalny zagrało w nim przekonanie że Komitet lubelski reprezentuje Polskę „sztuczną”, że odzwierciadla raczej poglądy moskiewskiej „Prawdy” niż własnego społeczeństwa, że jest bezwolnym narzędziem polityki dzielącej Europę na sfery wpływów i przekreślającej tym samym niepodległy byt jej środkowo-wschodnich narodów. Informacyjna rozmowa z Bierutem, Osóbką-Morawskim, Rola-Zymińskim utwierdziła go jeszcze w tym mniemaniu. Odnosił ujemne wrażenie, nie dlatego, że zraził go ich komunizm, ale dlatego, że nie dojrzał w nich dostatecznej polskości.

Odrzucając ofertę sowiecką zdawał sobie de Gaulle sprawę, że naraża plany z jakimi przybył do Moskwy na niepowodzenie. Ryzyko to wziął świadomie na siebie. Przez spokojny choć

wyrazisty opis w Pamiętnikach następujących kolejno na Kremlu obrad i przyjęć przebija wzrastające dramatyczne napięcie tych dni. Doszło ono do szczytu w nocy 9 grudnia, gdy niespodzianie de Gaulle pożegnał się uprzejmie ze Stalinem uprzedzając go, że wyjeżdża następnego rana. Tak stanowcze mimo, że kurtuazyjne zadokumentowanie negatywnej decyzji odniosło skutek natychmiastowy. Pakt sowiecko-francuski został podpisany na-
zajutrz. Uznanie Lublina przez Paryż nie nastąpiło.

Odniesione przez de Gaulle'a w Moskwie zwycięstwo przyczyniło się do wykluczenia go od udziału w konferencji jałtańskiej. Stalin nie nalegał na zaproszenie Francji poznaawszy stanowisko jej w sprawie polskiej. Więc gdy Wielka Trójka zbierała się w kąpielisku krymskim, szef rządu francuskiego tylko z oddali ostrzegł ją publicznie, że „...Francja nie będzie oczywiście związana uchwałami, których nie mogła sama przedyskutować i zatwierdzić na tych samych prawach, co inni. Precyzuję, że... niezależność narodów polskiego, czechosłowackiego, austriackiego i narodów bałkańskich stanowi warunki, które Francja uważa za zasadnicze”. A po zapoznaniu się z końcowymi postanowieniami Konferencji notował w swym Pamiętniku: „...nie można było mieć wątpliwości, jakiego rodzaju rząd otrzyma Polska... Stalin i w Warszawie i w Belgradzie osiągnął wszystko czego się domagał... słusznie nie zaproszono Francji, by się do tego przyczyniła.” I w dalszym ustępie dodawał: „...nie aprobowaliśmy losu jaki zgotowano nie tylko Węgrom, Rumunii i Bułgarii, współdziałającymi niegdyś z Niemcami, ale także Polsce i Jugosławii, które były z nami sprzymierzone”.

III

W Pamiętnikach swych wzmiankuje Generał de Gaulle, że wspólnie z nuncjuszem apostołskim, Mgr. Roncalli, który później zasiadł jako Jan XXIII na stolicy Piotrowej, i z ambasadorem belgijskim, bar. Guillaume należałem do tych szefów misji dyplomatycznych, którzy często bywali w jego biurze. Z wielu przeprowadzonych tam rozmów dwie zwłaszcza pozostały w mej pamięci ślad niezatarty: ta, już wspomniana, w ciągu której generał po powrocie z Moskwy pokazał mi ogłoszony obecnie jako załącznik do III tomu skrót dyskusji z marsz. Stalinem; i inna, o 6 miesięcy późniejsza, nie mniej szczerza i otwarta, ale z oficjalnych ostatnia. Bo razem z koroną orła na bramie ambasady polskiej w Paryżu przekreślony był już wówczas dwudziestopięcioletni sojusz polsko-francuski.

O sprawach tych nie pisałem dotąd, bo jak wytłumaczyć przeciwstawność tych dwóch rozmów. jak wytłumaczyć tak silną w krótkim czasie odmianę? Może klucz do zagadki daje nam sam gen. de Gaulle w swych Pamiętnikach? Mówi w nich, że sowietyzacja Polski postępowała szybko, lecz była nieuchronnym skutkiem postanowień konferencji krymskiej. Mówi, że wejście pp. Mikołajczyka, Grabskiego, Andrzeja Witosa do gabinetu skłoniło Waszyngton i Londyn, a zmusiło Paryż do uznania rządu kierowanego przez pp. Bieruta i Osóbkę-Morawskiego. Dodaje, że totalitarny charakter tego rządu nie uległ bynajmniej złagodzeniu.

Koncesję, której odmówił Stalinowi w Moskwie, uczynił zatem gen. de Gaulle w pół roku później. Zgodził się na nią, bo sądził, że nie może jej dłużej odmawiać wobec złudzeń żywionych przez najbliższych aliantów, a pod ich naciskiem także przez niektórych Polaków. Ale nie ukrywa, że uczynił ją wbrew swym przekonaniom i z pogardą. Bo ten, który nawet w okresach największej materialnej słabości i wobec najserdeczniejszych sojuszników nie zdobył się na uległość nie zdoła akceptować wewnątrz, by narody niepodległe staczały się do roli satelitów. Bo szacunkiem swym darzy, niezależnie od ich treści społecznej, tylko te ustroje, które potrafią stać na straży niezawisłości kraju i wolności współobywateli.

Ufajmy więc, że w zrozumieniu gen. de Gaulle tak jak Francja niegdyś na polu walki orężnej tak i Polska na polu rozgrywki dyplomatycznej przegrała nie wojnę, lecz tylko jedną z bitew. I że właśnie w odniesieniu do sprawy polskiej również i Pamiętniki wielkiego obrońcy samostanowienia narodów pozostają księgą... bez ostatniego rozdziału.

KAJETAN MORAWSKI

WYBÓR TEKSTÓW Z III-GO TOMU
PAMIĘTNIKÓW GEN. DE GAULLE'A

Str. 47. W rozważaniach na temat przyszłego układu Europy, i o niebezpieczeństwie niemieckim i rosyjskim.

Używając metod totalitarnego nacisku, z drugiej zaś strony powołując się na solidarność ludów środkowej i wschodniej (Europy) wobec niebezpieczeństwa sowieckiego, bolszewizm, według wszelkiego prawdopodobieństwa, starać się będzie podać swej władzy Wisłę, Dunaj i Bałkany. Ale skoro Niemcy przestaną być groźne, uzależnienie to, niczym już nie uzasadnione, stanie się wcześniej czy później nie do zniesienia dla wasali, podczas gdy sami Rosjanie stracą wszelką chęć do wychylania się poza swe własne granice. Jeśliby jednak Kreml upierał się przy swych zamiarach panowania nad innymi, to mógłby je urzeczywistnić jedynie wbrew woli narodów poddanych jego władzy. Na dłuższą jednak metę niema ustroju, który mógłby utrzymać się mając przeciwko sobie wolę narodów. Sądziłem ponadto, że akcja polityczna podjęta w porę wobec panów Kremla, mogłaby ocalić niepodległość Polaków, Czechów, Węgrów i ludów bałkańskich, pod warunkiem by była ona uzgodniona i energiczna. Następnie możnaby było przystąpić do budowy jedności europejskiej, pod postacią zjednoczenia jej ludów od Islandii po Sambuł i od Gibraltaru po Ural.

Str. 50 (z okazji wizyty Churchilla, Edena i Coopera w Paryżu w listopadzie 1944) na Konferencji przy rue St. Dominique:

...nie ukrywali oni natomiast, że przed kilku dniami w Moskwie wyrazili zgodę na projekty Stalina co do przyszłych granic Rosji i Polski i sprowadzili z Londynu do stolicy sowieckiej trzech ministrów polskich, Mikołajczyka, Romera i Grabskiego, aby wezwać ich stanowczo do porozumienia się z Komitetem Lubelskim, jak żądali Rosjanie.

Str. 52 (ciąg dalszy rozmowy z Churchilllem i Edenem).
„Równowaga Europy — dodałem, zagwarantowany pokój nad Renem, niepodległość państw nad Wisłą, Dunajem i na Bałkanach... oto nasze główne zainteresowania w zarysującym się świecie”.

Str. 57 (przemówienie w Zgromadzeniu Narodowym).
...skoro jednak mówiło się konkretnie o Renie, o Saarze, o Ruhrze, Śląsku, Galicji, Bliskim Wschodzie, Indochinach — skoro zgóry mówiło się „nie” na wszystko, coby nasi sojusznicy postanowili bez nas... wówczas słuchacze dawali do zrozumienia, iż rzucone światło uważali za zbyt jaskrawe.

Str. 60. Wizyta w Moskwie, 1944-go roku.
„Bawiliśmy w Moskwie osiem dni. Wymieniliśmy w tym czasie z Rosjanami wiele myśli, informacji i projektów. Bidault i Dejean, razem z Garreau i de Laloy, którzy obaj mówią biegle po rosyjsku, przeprowadzili cały szereg rozmów z Mołotowem i jego urzędnikami. Juin, któremu towarzyszył Petit, szef naszej misji wojskowej, rozmawiał długo ze sztabem i jego szefem, gen. Antonowem. Lecz, było rzeczą naturalną, że wszystko najważniejsze, co miało być powiedziane, czy zrobione, będzie miało miejsce pomiędzy Stalinem i mną samym. Osoba jego, pod każdym względem robiła na mnie wrażenie, że mam przed sobą przebiegłego i nieprzejednanego obrońcę Rosji, umęczonej cierpieniem i tyranią, lecz płonąłą narodową ambicją”.

Str. 60/1 „Stalin był opętany żądzą władzy. Życie wśród spisków nauczyło go maskowania wyrazu twarzy i maskowania duszy, obywatela się bez złudzeń, bez litości i szczerości, widzenia w każdym człowieku przeszkody lub niebezpieczeństwa. Wszystko w nim było manewrem, nieufnością i obsesją. Rewolucja, partia, państwo i wojna dostarczyły mu okazji i środków do panowania. Doszedł do władzy czerpiąc do dna z wykrętnej teorii marksistowskiej i drastycznych metod totalitarnych, wkładając w tę grę nadludzką odwagę i spryt, oczarowując, lub likwidując innych. I odtąd, Stalin sam w obliczu Rosji, widzi ją tajemniczą, lecz silniejszą i trwalszą ponad wszystkie teorie i wszystkie ustroje. I pokochał ją na swój sposób. A ona uznała go za cara na okres straszliwej epoki i zniosła bolszewizm, by się nim posługiwać jak narzędziem. Marzeniami ojczyzny było połączenie Słowian, zniaczenie Germanów, rozciągnięcie władzy nad Azją, dostęp do mórz i marzenia te stały

się celami despoty. Trzeba było dwóch warunków by je osiągnąć: stworzyć z kraju wielką nowoczesną potęgę, to znaczy potęgę przemysłową, i w odpowiedniej chwili, wygrać wojnę światową. Pierwszy warunek został spełniony za cenę niesłychanych cierpień i strat w ludziach. W momencie, gdy ujrzałem Stalina, kończył spełnianie drugiego warunku wśród grobów i ruin. Miał szczęście znaleźć naród tak bardzo żywotny i tak cierpliwy, że nie paraliżował go najcięższy przymus, — ziemię pełną takich zasobów, że marnotrawstwo najpotworniejsze nie mogło ich wyczerpać, — aliantów bez których nie mogłyby zwyciężyć przeciwnika, lecz którzy bez niego również by go nie pokonali.

Podczas jakichś piętnastu godzin, które ogółem trwały nasze rozmowy ze Stalinem, przejrzałem jego politykę, wspaniałą i skrytą. Komunista przebrany za marszałka, dyktator podstępnie skryty, zdobywca o dobrodusznym wyglądzie, starał się oszukiwać. Lecz jego namiętność była tak gwałtowna, że przezierała chwilami, zresztą nie pozbawiona pewnego posępnego wdzięku.

„Nasza pierwsza rozmowa miała miejsce wieczorem 2-ego grudnia, na Kremlu. Francuzi wjechali windą aż do wejścia na długi korytarz obstawiony imponującą liczbą policjantów na służbie i na końcu którego było wejście do dużego pokoju w którym stał stół i krzesła. Mołotow wprowadził nas tam i „marszałek” się pojawił. Po wymianie stereotypowych powitań, usiedliśmy za stołem. Stalin czy to mówił, czy milczał, siedział z opuszczonymi oczyma i rysował hieroglify.

Zaczęliśmy odrazu od sprawy niemieckiej...

Str. 62/3 (rozmowa ze Stalinem na Kremlu w dniu 2 grudnia 1944).

...(Stalin) zapytał mnie jednak jakich gwarancji Francja życzyłaby sobie na zachodzie. Lecz skoro mówiłem mu o Renie, Saarze i Ruhrze, oświadczył mi że w tych sprawach rozwiązania mogą być rozważone jedynie w rokowaniach między czterema mocarstwami. Natomiast na postawione mu pytanie w sprawie wschodniej granicy Niemiec, odpowiedział kategorycznie: „Dawne ziemie polskie Prus Wschodnich, Pomorza i Śląska winny być zwrócone Polsce”. „A zatym — rzekłem — granica Odry”? „Odry i Nysy” — sprecyzował. Ponadto winny być poczynione poprawki na korzyść Czechosłowacji”.

Zauważyłem, że nie wysuwamy zasadniczych zastrzeżeń prze-

ciwko tym zmianom terytorialnym, które pozwoliły ponadto uregulować drogą kompensaty sprawę wschodniej granicy Polski. Dorzuciłem jednak: „Pozwoli mi Pan stwierdzić, że jeśli zdaniem Pana, problem Renu nie może być jeszcze rozstrzygnięty w chwili obecnej, problem Odry natomiast rozstrzygnięty już został”. Stalin milczał, kreśląc na papierze linie i koła. Jednak po chwili podniósł głowę i uczynił mi następującą propozycję: „Zastanówmy się razem nad paktem francusko-rosyjskim, tak by oba nasze kraje zabezpieczyły się wspólnie przed nową agresją niemiecką”.

„Skłonni jesteśmy to uczynić” — odpowiedziałem — „i to dla tych samych względów, które doprowadziły do zawarcia dawnego przymierza francusko-rosyjskiego, a nawet” — dodałem tu nie bez złośliwości — „do zawarcia paktu z roku 1935”. Stalin i Mołotow, dotknięci tym do żywego, wykrzykiwali że pakt z roku 1935, podpisany przez nich z Lavalem, nie był z winy tego ostatniego, nigdy stosowany ani w jego duchu ani w jego treści...

Wyjaśniłem wtedy, że powołując się na traktat z 1935 r. i na przymierze z 1892, chciałem podkreślić, że, wobec niemieckiego niebezpieczeństwa, akcja wspólna Rosji i Francji była sama przez się zrozumiała. ...Zgodzono się, że Bidault i Mołotow opracują tekst traktatu. W ciągu następnych dni, dwaj ministrowie zbierali się kilka razy. Wymieniali projekty, które zresztą były do siebie bardzo podobne..

Str. 64/5. Tymczasem sprawa paktu (francusko-rosyjskiego) stopniowo się komplikowała. A przecie drobne rozbieżności, różniące tekst Bidault od tekstu Mołotowa mogły być załatwione w bardzo krótkim czasie. Powoli jednak strona sowiecka odkrywała swój zamiar przeprowadzenia targu. Początkowo starali się oni zdobyć nad nami wyższość wysuwając sprawę ratyfikacji. „Ponieważ rząd wasz jest rządem prowizorycznym” — zapytywał p. Mołotow Dejean'a a po tym Bidault'a — „kto u was jest uprawniony do dokonywania ratyfikacji?”. Ostatecznie sowiecki minister spraw zagranicznych zwrócił się z tym pytaniem do mnie. Położyłem kres jego skrupułom. „Podpisaliście — rzekłem — pakt z Beneszem. A przecie, o ile mi wiadomo, rząd jego jest rządem tymczasowym. Ponadto rezyduje on w Londynie”. Od tej chwili nie mówiono już o ratyfikacji.

Okazało się wreszcie, o co w istocie chodziło. Jak tego oczekiwaliśmy — chodziło o Polskę. Chcąc wiedzieć co ostatecznie Rosjanie zamierzają uczynić w Warszawie po wkroczeniu tam ich wojsk, zapytałem o to jasno Stalina w toku konferencji, którą odbyliśmy na Kremlu w dniu 6 grudnia. U mego boku znajdowali się Bidault, Garreau i Dejean, przy Stalinie zaś zasiadali Mołotow, Bogomołow i doskonały tłumacz Podzerow.

Przypomniałem, że Francja pragnęła zawsze niepodległości Polski i popierała ją. Po pierwszej wojnie światowej przyczyniliśmy się wydatnie do jej odrodzenia. Niewątpliwie polityka jaką prowadziła następnie Warszawa, a w szczególności polityka Becka, wzbudziła nasze niezadowolenie, zachęcając równocześnie Związek Sowiecki by trwał w oddaleniu od nas. Mimo to uważaliśmy za konieczne by odrodziła się Polska, która mogłaby decydować samodzielnie o swym losie, byle była ona usposobiona przyjaźnie wobec Francji i wobec Rosji. Jesteśmy zdecydowani używać w tym celu całego wpływu, jaki możemy mieć na Polaków — *na wszystkich Polaków* — sprezykowałem. Dodałem, że rozwiązanie zagadnienia granic, takie jak przedstawił nam je osobiście Stalin, a mianowicie „linia Curzona” na wschodzie a „Odry i Nysy” na zachodzie, wydaje nam się do przyjęcia. Ale powtórzyłem, że zdaniem naszym trzeba by Polska była państwem prawdziwie niepodległym. Dlatego też do narodu polskiego należy wybór przyszłego jego rządu. Będzie on zaś mógł to uczynić dopiero po wyzwoleniu i w drodze wolnych wyborów. Narazie rząd francuski utrzymuje stosunki z rządem polskim w Londynie, który nigdy nie przestał walczyć z Niemcami. Jeśliby kiedyś Francja miała zmienić ten stan rzeczy, uczyniłaby to jedynie po porozumieniu ze swymi sojusznikami.

Str. 66/7. Zabierając z kolei głos, marszałek Stalin ożywił się bardzo.

Słyszac go tak grzmiącego, zjadliwego, wymownego, czuło się że sprawa polska była głównym przedmiotem jego pasji i ośrodkiem jego polityki. Oświadczył że Rosja dokonała „wielkiego zwrotu” w stosunku do tego narodu, który był od wieków jej wrogiem, a w którym chciała odtąd widzieć przyjaciela. Ale pod pewnymi warunkami. „Polska” — powiedział — „służyła zawsze Niemcom za korytarz dla ataków na Rosję. Ten korytarz musi być zamknięty i to zamknięty przez samą Pol-

skę". W tym celu wytknięcie jej granicy na Odrze i Nysie mogłoby być decydujące z chwilą gdy państwo polskie byłoby silne i „demokratyczne”. „Bowiem” — oświadczył marszałek — „niema państwa silnego, które nie byłoby demokratyczne”.

Stalin przystąpił następnie do sprawy rządu, który należy powołać w Warszawie. Czynił to brutalnie, mówiąc z pogardą i nienawiścią o „ludziach z Londynu”, wychwalając natomiast gorąco „Komitet Lubelski”, utworzony pod egidą Sowietów, i głosząc że tylko na niego czekają w Polsce i jego pragną. Tłumaczył zaś ten wybór, jakiego, jak głosił, dokonać miał naród polski motywami, które wykazywały tylko jego własne uprzedzenia. „W bitwie, która uwalnia ich kraj” — oświadczył — „Polacy nie widzą do czego służy reakcyjny rząd londyński i armia Andersa. Stwierdzają oni natomiast obecność i działanie „Komitetu wyzwolenia narodowego” i wojsk generała Berlinga. Wiedzą oni zresztą, że agenci rządu londyńskiego byli przyczyną niepowodzenia powstania warszawskiego, ponieważ rozpętali je z najwyższą lekkomyślnością, bez porozumienia się z dowództwem sowieckim i w chwili gdy wojska rosyjskie nie mogły interweniować. Ponadto polski Komitet wyzwolenia narodowego zaczął przeprowadzać na uwolnionych terytoriach reformę rolną, która zjednuje mu entuzjastyczne poparcie ludności. Ziemie, należące do reakcyjnych emigrantów, rozdawane są chłopom. Stąd przyszła Polska czerpać będzie swą siłę, tak jak Francja Rewolucji czerpała swoją ze sprzedaży dóbr narodowych”.

Stalin zwrócił się następnie do mnie: „Powiedział Pan, że Francja posiada wpływ na naród polski. To prawda. Ale dlaczego nie użyjecie go by zalecić im przyjęcie koniecznego rozwiązania? Dlaczego zajmujecie to samo jałowe stanowisko, które jak dotąd przyjęły Ameryka i Anglia? Oczekujemy od was — muszą to powiedzieć — byście działali z realizmem i w tym samym duchu co i my”. Dodał ciszej: „Tymbardziej, że Londyn i Waszyngton nie powiedziały jeszcze ostatniego słowa”.

„Przyjmuję do wiadomości” — powiedziałem — „stanowisko Pana. Zdaję sobie sprawę z jego daleko idących konsekwencji. Ale muszą Panu powtórzyć, że przyszły rząd polski jest sprawą narodu polskiego, i że — naszym zdaniem — winien on móc wypowiedzieć się w powszechnych wyborach”. Oczekiwałem na

jakąś żywą reakcją ze strony marszałka. Ale przeciwnie, uśmiechnął się on i szepnął łagodnie: „Ba, i tak się porozumiemy”.

Str. 69/72. Stalin... podkreślił korzyści, jakie jego zdaniem mógłby przynieść pakt trójstronny. Lecz nagle, zmieniając temat, zawołał: „Ostatecznie ma Pan rację! Nie widzę dlaczego nie mielibyśmy zawrzeć paktu między nami dwoma. Ale trzeba by Pan zrozumiał, że Rosja zainteresowana jest w sprawie polskiej w sposób zasadniczy. Chcemy Polski przyjaznej aliantom i zdecydowanie antyniemieckiej. Nie jest to możliwe z rządem, który jest w Londynie, w którym panuje gwałtowny od zawsze duch antyrosyjski. Natomiast mogliśmy się porozumieć z inną Polską, wielką, silną, demokratyczną. Jeśli podzielacie ten punkt widzenia, uznajcie publicznie Komitet Lubelski i zawrzyjcie z nim oficjalne porozumienie. Wówczas będziemy mogli zawrzeć z wami pakt. Proszę zwrócić uwagę, że my Rosjanie uznaliśmy polski Komitet wyzwolenia narodowego, że ten Komitet rządzi i administruje Polską, w miarę jak wróg wypędzany jest z niej przez nasze wojska, i że wobec tego będziecie musieli zwracać się do Lublina we wszystkich sprawach dotyczących waszych interesów w tym kraju, a mianowicie w sprawie losu francuskich jeńców i deportowanych, których wycofujący się Niemcy pozostawiają na miejscu. Co się zaś tyczy Churchilla, to zatelegrafuję mu, że jego projekt nie jest przyjęty. Będzie tym napewno urażony. Nie poraz pierwszy. On sam urażał mnie często”.

Odtąd wszystko było jasne. Oświadczyłem bez ogródek Stalinowi, że Francja gotowa jest zawrzeć z Rosją pakt bezpieczeństwa i że nie żywi żadnych nieżyczliwych uczuć wobec Komitetu lubelskiego. Nie ma ona jednak zamiaru uznać go za rząd Polski ani urzędowo z nim rokować. Zagadnienia natury praktycznej, dotyczące jeńców francuskich, mogą być w miarę pojawiania się ich, załatwiane przez zwykłego delegata, którego wysłalibyśmy do Lublina, lecz który nie miałby charakteru dyplomatycznego. Dodałem: „Francja i Rosja zainteresowane są wspólnie w pojawieniu się Polski niepodległej, zjednoczonej i prawdziwej, nie zaś Polski sztucznej, do której Francja ze swej strony nie miałaby zaufania. Zdaniem naszym, sprawa przyszłego rządu polskiego będzie mogła być rozstrzygnięta tylko przez samych Polaków, po wyzwoleniu ich kraju i za zgodą czterech sojuszników”. Stalin nie uczynił na to żadnej

nowej uwagi. Powiedział tylko uprzejmie, że cieszy się na zobaczenie nas znowu nazajutrz na obiedzie, jaki wyda on na naszą cześć.

W ciągu dnia 9 grudnia nastrój był ciężki. Mołotow potwierdził wobec Bidault warunek postawiony przez Stalina dla zawarcia traktatu. Więcej jeszcze! Posunął się on aż do doręczenia mu projektu porozumienia między rządem francuskim a Lublinem, w myśl którego Paryż uznawał oficjalnie polski Komitet wyzwolenia. Rosjanie poszli w swych usługach aż do zaproponowania nam równocześnie tekstu komunikatu ogłaszającego tę wiadomość światu. Francuski minister spraw zagranicznych powiadomił oczywiście sowieckiego komisarza ludowego, że ta sugestia jest nie do przyjęcia. Co do mnie, to przypisywałem stanowisko naszych partnerów nietylko pragnieniu, by Francja przyłączyła się do ich polityki polskiej, lecz również opinii, którą wytworzyli sobie odnośnie naszych zamiarów. Aby postępować w ten sposób, musieli oni sobie wyobrażać, bez względu na to co im powiedzieć mogłem, że zależało nam nadewszystko na podpisaniu wreszcie paktu, bez tego bowiem generał de Gaulle mógłby zastać w Paryżu kłopotliwą sytuację. Ale był to błąd z ich strony i byłem stanowczo zdecydowany to wykazać.

Tymczasem główni członkowie Komitetu lubelskiego, przybyli z Galicji przed kilku dniami, mnożyli swe zabiegi wobec Ambasady francuskiej, by generał de Gaulle przyjął ich „w charakterze informacyjnym”. Dwa miesiące przed tym byli oni przyjęci przez pp. Churchilla i Edena podczas ich podróży do Moskwy. W tym samym czasie spotkali się oni z p. Mikołajczykiem, szefem rządu polskiego w Londynie i kilkoma jego ministrami, przybyłymi do stolicy rosyjskiej na wspólne życzenie Anglików i Sowietów. Nie miałem powodu ich nie przyjąć. Wezwani do Ambasady, zostali oni wprowadzeni do mnie 9-go grudnia po południu.

Byli tam mianowicie: ich przewodniczący, p. Bierut, p. Osóbka-Morawski, kierujący „sprawami zagranicznymi”, generał Rola-Żymierski, odpowiedzialny za „obronę narodową”. Wrażenie, jakie w toku rozmowy, uczyniła na mnie ich grupa, było mierne. Gdy wyrażałem im głęboką sympatię Francji dla ich kraju, tak ciężko doświadczonego, a który nie przestał nigdy, wszędzie w Europie, brać udziału w wojnie z Niemcami;

gdy mówiłem o woli rządu francuskiego ujrzenia znów Polski niepodległej, przyjaznej Francji i jej sprzymierzeńcom, o tym, że nie chcąc mieszać się do ich zagadnień wewnętrznych pragnęlibyśmy, aby wszyscy Polacy doszli do wzajemnego porozumienia co do odbudowy władz państwowych, oni odpowiadali mi jako partyjnicy, zaciekli w swych sporach i ambicjach, podlegli wyraźnej przynależności komunistycznej i zobowiązani do powtarzania przygotowanych dla nich zgóry haseł.

Pan Bierut nie powiedział nic o wojnie. Mówił o reformie rolnej, wyłożył czego oczekuje od niej z politycznego punktu widzenia i nie szczędził gorzkich wyrzutów pod adresem „emigracyjnego” rządu londyńskiego. Pan Osóbka-Morawski zechciał oświadczyć że Polska, od zawsze zaprzyjaźniona z Francją, jest nią dziś bardziej niż kiedykolwiek. Dlatego też, w tych samych słowach jakimi Stalin i Mołotow posługiwali się na ten temat, domagał się on by podpisano układ pomiędzy Komitetem polskim a rządem francuskim, by postanowiono wymienić przedstawicieli dyplomatycznych oraz by dla ogłoszenia o tym wydano wspólny komunikat. Generał Rola-Żymierski twierdził, że Komitet wyzwolenia ma pod swymi rozkazami 10 dobrze wyekwipowanych dywizji i wyraził swe całkowite zaufanie do dowództwa sowieckiego. Pomimo moich zachęt, nie uczynił on żadnej wzmianki o tym, czego dokonała armia polska w r. 1939 w Polsce, we Francji w roku 1940, we Włoszech, Francji i Holandii w 1944, ani też o walkach toczonych przez narodowy ruch oporu. Między stereotypowymi wypowiedziami moich rozmówców, a sposobem, w jakim „Prawda” omawiała codziennie sprawę polską, było zbyt wiele podobieństwa, abym mógł uznać Polskę niepodległą w Komitecie lubelskim.

Powiedziałem pp. Bierutowi, Morawskiemu i Żymierskiemu że rząd francuski skłonny jest wydelegować oficera, majora Fouchet, dla uregulowania na kontrolowanym przez nich terytorium spraw praktycznych, interesujących Francuzów, w szczególności naszych jeńców. Nie sprzeciwiam się obecności w Paryżu członka ich organizacji dla zajęcia się analogicznymi sprawami, jeśli by takie tam były. Ale pozostajemy, podobnie jak niemal wszyscy sojusznicy, w stosunkach urzędowych z rządem polskim, rezydującym w Londynie i nie przewidujemy ani układu, ani protokołu, ani wymiany przedstawicieli dyplomatycznych z Komitetem wyzwolenia.

Powiedzieć muszę, że p. Osóbka Morawski oświadczył wów-

czas z pewną godnością, że w tych warunkach lepiej będzie odroczyć wysłanie do Lublina majora Fouchet. „Jak Panowie zechcą” — odpowiedziałem. Goście pożegnali się.

Tymczasem, na moje zaproszenie, przyszli zobaczyć się ze mną pp. Averell Harriman, ambasador Stanów Zjednoczonych i John Balfour, chargé d'affaires Wielkiej Brytanii. Zależało mi bowiem na tym by ich powiadomić co miało miejsce między nami a Sowiecami i poinformować, że nie zgadzamy się na uznanie Komitetu lubelskiego. Wydawali się z tego zadowoleni. Harriman powiedział mi jednak: „Co się tyczy nas, Amerykanów, to postanowiliśmy postawić na kartę zaufania do Moskwy”. Słyszając to a pamiętając z drugiej strony o tym, co Stalin dał mi do zrozumienia co do zmiany stanowiska Anglii i Ameryki w sprawie polskiej, poprosiłem obu dyplomatów by powiadomili w moim imieniu pp. Roosevelta i Churchilla iż oczekuję od nich, że w razie gdyby mieli kiedyś zmienić swe stanowisko, powiadomią mnie o tym równie pilnie jak ja to uczyniłem w stosunku do nich.

Str. 73/7. Gdy nadeszła godzina udania się na obiad wydany przez Stalina, rokowania trwały ciągle na martwym punkcie. Aż do ostatniej chwili Rosjanie starali się zawzięcie uzyskać od nas chociażby komunikat, któryby oznażył nawiązanie oficjalnych stosunków między rządem francuskim a Komitetem lubelskim, i który zostałby ogłoszony równocześnie z zawiadomieniem o traktacie francusko-rosyjskim. Nie zgodziliśmy się na to. Jeśli byłem zdecydowany nie angażować odpowiedzialności Francji w akcję zniewolenia narodu polskiego, to nie dlatego jakobym żywił nadzieję że ta odmowa może mieć jakiś praktyczny skutek. Nie mieliśmy oczywiście środków by przeszkodzić Sowiecom w wykonaniu ich planu. Z drugiej strony przeczuwałem, że Ameryka i Wielka Brytania pozwolą mu działać. Ale jeśli nawet w danej chwili stanowisko Francji znaczyło niewiele, mogłoby okazać się później, że takie jego zajęcie i w takiej właśnie chwili było rzeczą ważną. Przyszłość trwa długo. Wszystko może kiedyś się zdarzyć, nawet to, że czyn zgodny z honorem i z uczciwością okaże się w ostatecznym rozrachunku dobrą lokatą polityczną...

Czterdziestu Rosjan: komisarzy ludowych, dyplomatów, generałów, prawie wszyscy w lśniących mundurach, zebrało się w salonie Kremla, do którego wprowadzono Francuzów. Byli

też obecni ambasador Stanów Zjednoczonych i chargé d'affaires brytyjski. Weszliśmy po monumentalnych schodach, ozdobionych tymi samymi obrazami co za carskich czasów. Przedstawiły one kilka przerażających tematów: zacieklą bitwę nad Irtyszem, Iwana Groźnego, duszącego swego syna itp. Marszałek uściśnął nam ręce i poprowadził swych gości do sali jadalnej. Stół lśnił nieprawdopodobnym przepychem. Podano zdumiewający posiłek.

Stalin i ja siedząc obok siebie rozmawialiśmy na różne tematy. Podzerow i Laloy tłumaczyli stopniowo i słowo w słowo to cośmy mówili. Toczące się działania wojenne, życie, jakie pędziliśmy na naszych stanowiskach, nasze oceny głównych osobistości wśród wrogów i przymierzeńców, były tematem rozmowy. Nie mówiono o sprawie paktu. Najwyżej marszałek zapytał mnie obojętnym tonem jakie wrażenie zrobili na mnie ludzie z Komitetu lubelskiego. Odpowiedziałem na to, że wydają mi się oni grupą nadającą się do użycia, ale napewno nie Polską niepodległą.

Stalin używał wyrażeń prostych i bezpośrednich. Nadawał sobie pozory prostackie o prymitywnej kulturze, stosując do najszerszych zagadnień sądy pełne szorstkiego zdrowego sądu. Jadł dużo wszystkiego i popijał sporo, nalewając sobie wina krymskiego z butelki, którą stale przed nim zmieniano. Lecz pod tymi prostodusznymi pozorami, dostrzec było można zapaśnika zaangażowanego w walce bez pardonu. Zresztą, dookoła stołu, wszyscy Rosjanie, uważni i skrupowani, nie przestawali go śledzić. Z ich strony widoczna uległość i strach, z jego strony skoncentrowany i czujny autorytet, takie były, o ile je można było widzieć, stosunki pomiędzy tym politycznym i wojskowym sztabem generalnym, a tym szefem, z punktu widzenia ludzkiego, samotnym.

„Nagle obraz się zmienił. Nadeszła chwila toastów. Stalin zaczął grać nieprawdopodobną scenę.

„Najpierw wypowiedział kilka gorących słów pod adresem Francji i przyjemnych pod moim adresem. Ja odpowiedziałem podobnie pod adresem jego i Rosji. Następnie uczcił Stany Zjednoczone i prez. Roosevelta, potem Anglię i Churchilla, oraz wysłuchał poważnie odpowiedzi Harrimana i Balfoura. Zwrócił się pijąc ich zdrowie do Bidault, do Juin, do każdego z obecnych Francuzów, do wojska francuskiego, pułku Norman-

dia-Niemen. Poczym, ukończywszy te formalności, rozpoczął wielki popis.

„Trzydzieści razy Stalin podniósł się by pić na zdrowie Rosjan obecnych. Wskazywał na jednego po drugim Mołotowa, Berię, Bułganina, Woroszyłowa, Mikojana, Kaganowicza itd., komisarzy ludowych, na których pierwszych skupiła się uwaga pana. Przeszedł później do generałów i urzędników. Przy każdym z nich marszałek wymieniał z patosem jego zasługi i urząd. Lecz stale utwierdzał i wychwalał potęgę Rosji. Wołał, naprzekład, do inspektora artylerii: „Woronowie! Za twoje zdrowie! Do ciebie należy zadanie rozwijania na polach bitew naszego systemu artyleryjskiego (système de nos calibres). Dzięki temu właśnie systemowi zgnietliśmy wroga wszere i wzdłuż. Odważne są twoje armaty!” Zwracając się do szefa sztabu marynarki: „Admirale Kuzniecowa! Nie słyszy się dużo o naszej flocie. Cierpliwości! Zapanujemy kiedyś nad morzami!” Zwracając się do inżyniera lotnictwa Jakowlewa, który opracował znakomity model samolotu myśliwskiego „*Jak*”: „Piję za Twoje zdrowie! Twoje samoloty zamiatają niebo. Ale trzeba nam ich o wiele więcej i o wiele lepszych. Do ciebie to należy!” Czasami Stalin mieszał groźbę do pochwały. Przyczepił się do Nowikowa, szefa sztabu lotnictwa: „To ty używasz naszych samolotów. Jeśli będziesz ich używać źle, to wiesz co cię czeka”. Wskazując palcem na jednego z obecnych: „Oto dyrektor tyłów. Do niego należy dostarczanie na front ludzi i materiału. Niech się stara to robić jak należy! Inaczej zostanie powieszony, tak jak się to robi w tym kraju”. Na zakończenie każdego toastu, Stalin wołał: „Chodź!” do wymienionej przez siebie osobistości. A ten, opuszczając swe miejsce podbiegał by stuknąć się kieliszkiem z marszałkiem, pod spojrzeniem innych Rosjan sztywnych i milczących.

Celem tej tragikomicznej sceny było oczywiście zrobienie wrażenia na Francuzach, przez popisywanie się potęgą sowiecką, oraz władzą tego, który nią dysponuje. Lecz właśnie dlatego że byłem jej świadkiem, byłem mniej niż kiedykolwiek skłonny przyłożyć ręki do uczynienia ofiar z Polski. Toteż po obiedzie, w salonie, przyglądałem się chłodno upartemu chórowi dyplomatów, siedzących wokół Stalina i mnie; Mołotow, Dekanozow i Bogomołow z jednej, Bidault, Garreau i Dejean z drugiej strony. Niestrudzenie podejmowali Rosjanie na nowo rozważania na temat uznania Komitetu lubelskiego. Ponieważ jed-

nak kwestia ta była dla mnie rozstrzygnięta, i że dałem znać o tym, uważałem tę nową dyskusję za bezcelową. Co więcej, znając skłonność techników dyplomacji do rokowania w każdym wypadku, nawet ze szkodą dla celów politycznych, i nie ufając rozgrzanej atmosferze przedłużającego się zebrania — żywiłem obawę by nasza ekipa nie poczyniła ostatecznie jakichś niewskazanych ustępstw w dziedzinie terminologii. Oczywiście nie zmieniłoby to ostatecznego wyniku „bo moja decyzja już zapadła. Byłoby jednak rzeczą godną ubolewania, gdyby mogło się wydać, że delegacji francuskiej brak jest spoistości.

„Udałem więc w sposób znaczący mój brak zainteresowania dla dyskusji areopagu. Widząc to Stalin przelicytował: „Ach, ci dyplomaci! Co za gaduły! Jeden jest tylko sposób, żeby ich zmusić do milczenia: wystrzelać ich z karabinu maszynowego. Bułgajin! Idź no po karabin!” Poczym, pozostawiając zajętych pertraktacjami, i w towarzystwie innych obecnych, zaprowadził mnie do jednej z sąsiednich sal na film sowiecki propagandowy nakręcony w 1938-ym roku. Bardzo konformistyczny i dość naiwny. Ukazywał Niemców napadających zdradziecko na Rosję. Lecz wkrótce, wobec zapachu rosyjskiego ludu, wobec wartości generałów i odwagi wojska, Niemcy musieli uciekać. I skolei ich napadnięto. Wówczas w całych Niemczech wybuchła rewolucja. Zatriumfowała w Berlinie, gdzie, na ruinach faszyzmu i dzięki pomocy Sowietów „otwierała się era pokoju i pomyślności. Stalin śmiał się, klaskał w ręce. „Boję się, powiedział, że koniec historii może się nie podobać panu de Gaulle'owi. Odparłem „trochę poiryutowany: „W każdym razie mi się podoba wasze zwycięstwo. I tym bardziej, że na początku prawdziwej wojny, sprawy między wami i Niemcami wyglądały inaczej”.

Tymczasem prosiłem o przywołanie do mnie Jerzego Bidault by go zapytać czy Sowiety gotowe są podpisać pakt czy też nie. Minister spraw zagranicznych odpowiedział mi, że wszystko pozostaje uzależnione od przyjęcia przez nas wspólnej deklaracji rządu francuskiego i Komitetu polskiego, która została ogłoszona w tym samym czasie co komunikat dotyczący traktatu francusko-rosyjskiego. „W tych warunkach” — oświadczyłem Bidault — „jest rzeczą niepotrzebną i byłoby niewłaściwe przeciąganie rokowań w nieskończoność. Położę więc temu kres”. O północy, po skończeniu filmu i zapaleniu światła, wstałem i powiedziałem Stalinowi: „Żegnam Pana. Mój

pociąg odjeżdża niebawem. Nie mógłbym dość podziękować Panu za to, jak Pan i rząd sowiecki przyjęli mnie w waszym walecznym kraju. Poinformowaliśmy się nawzajem o naszych poglądach. Stwierdziliśmy, że jesteśmy zgodni co do sprawy zasadniczej, to jest że Francja i Rosja prowadzić będą dalej i razem wojnę aż do pełnego zwycięstwa. Dowidzenia, panie marszałku!"

Stalin wydawał się z początku nie rozumieć. „Ależ niech Pan zostanie” — wyszeptał. „Wyświetlę inny film”. Ale skoro pojął mu rękę, uściśnął ją i nie zatrzymywał mnie. Skierowałem się ku drzwiom, kłaniając się obecnym, którzy wydawali się osłupiali.

Nadbiegł p. Mołotow. Trupio błady, odprowadził mnie do samochodu. Jemu również wyraziłem zadowolenie z pobytu. Wybąkał kilka sylab, nie mogąc ukryć swego zmieszania. Niewątpliwie minister sowiecki był głęboko zmartwiony, że tak uporczywie realizowany projekt obracał się w niwecz. Pozostawało mu obecnie bardzo mało czasu by zmienić front, zanim Francuzi opuszczą stolicę. Uznanie Lublina przez Paryż oczywiście nie udało się.

W gruncie rzeczy nie wątpię jaki będzie dalszy ciąg. Istotnie, około godziny 2-giej nad ranem, Maurice Dejean przyszedł by zdać mi sprawę z nowego wydarzenia. Po długiej rozmowie Stalina z Mołotowem Rosjanie oświadczyli, że są skłonni zadowolić się, jeśli chodzi o stosunki między Paryżem a Lublinem, mocno złagodzonej tekstem deklaracji. Garreau i Dejean uznali wówczas za możliwe zasugerowanie tego rodzaju tekstu: „Na zasadzie porozumienia między rządem francuskim a polskim komitetem wyzwolenia narodowego, p. Christian Fouchet zostaje wysłany do Lublina, p. X. zostaje wysłany do Paryża”. Na to p. Mołotow powiedział, że „jeśli generał de Gaulle przyjmie takie rozwiązanie sprawy polskiej, pakt francusko-rosyjski będzie mógł być podpisany niezwłocznie”.

Odmówiłem naturalnie wszelkiej wzmianki o „porozumieniu” z komitetem lubelskim. Jedyna informacja, która za kilka dni byłaby zgodna z polityką Francji oraz z prawdą, brzmiałaby poprostu tak: „Major Fouchet przybył do Lublina”. Dejean poszedł powiedzieć to Mołotowowi, który naradziwszy się ponownie ze Stalinem, dał znać że się tym zadawała. Uczepił się jednak ostatniego warunku dotyczącego daty, w jakiej ogłoszone będzie przybycie Fouchet’a do Lublina. Minister sowiecki

domagał się z naciskiem aby ogłoszono to w tym samym czasie co wiadomość o zawarciu traktatu francusko-sowieckiego, to jest w ciągu 24-ch godzin. Ale właśnie nie chciałem tej zbieżności i poleciłem stanowczo to oświadczyć. Był wtedy 10 grudnia. Będzie to datą paktu. Co się zaś tyczy przybycia Fouchet'a do Galicji, to wiadomość tę ogłoszonoby najwcześniej 28-go. Tak też postanowiono.

(Podpisanie układu francusko-rosyjskiego nastąpiło na Kremlu o godzinie 4-ej rano. Bezpośrednio po tym rozpoczął się nowy bankiet).

Str. 78/9. (Stalin) podniósł kieliszek na zdrowie Francji, „która posiada obecnie przywódców zdecydowanych, nieustępliwych i którą chce widzieć wielką i potężną, ponieważ Rosja potrzebuje sprzymierzeńca wielkiego i potężnego”. Wypił wreszcie za zdrowie Polski, mimo że nikt z Polaków nie był obecny, i rzekł jakgdyby chciał mnie wziąć za świadka swych zamiarów: „Carowie prowadzili złą politykę, chcąc panować nad innymi narodami słowiańskimi. My mamy politykę nową. Niech Słowianie będą wszędzie niepodlegli i wolni! W ten sposób będą naszymi przyjaciółmi. Niech żyje Polska silna, niepodległa, demokratyczna! Niech żyje przyjaźń Francji, Polski i Rosji!” Spojrzał na mnie: „Co myśli o tym pan de Gaulle?”

Słuchając Stalina mierzyłem przepaść, jaka w świecie komunistycznym dzieli słowa od czynów. Odparłem: „Zgadzam się z tym co pan Stalin powiedział o Polsce” — i podkreśliłem: „Tak, zgadzam się z tym co powiedział”.

„Pożegnania przybrały charakter serdeczny. „Liczcie na mnie!” — oświadczył. „Jeśli wy, czy Francja będziecie czegoś potrzebować, podzielimy się z wami ostatnim kawałkiem chleba (derniere soupe)”. Nagle, spostrzegając Podzerowa (stojącego) koło niego, rosyjskiego tłumacza, który asystował przy wszystkich rozmowach i tłumaczył wszystkie wypowiedzi, marszałek powiedział do niego, z ponurą miną i twardym głosem: „Ty to wiesz za dużo! Mam ochotę posłać cię na Syberię”. Wyszedłem z pokoju z moimi (towarzyszami). Odwróciwszy się na progu zobaczyłem, że Stalin siedział sam za stołem. Zaczął znowu jeść.

Str. 80. Konferencja w Jałcie.

I w istocie, już z początkiem stycznia, bez jakiegokolwiek powiadomienia nas o tym w drodze dyplomatycznej, prasa an-

głosaska oznajmiła o niezwłocznym zwołaniu konferencji, w której wezmą udział Roosevelt, Stalin i Churchill. Ta „Trójka” miała postanowić, co zrobi się w Niemczech po ich „bezwarunkowym poddaniu się”. Miała ona ustalić swe postępowanie wobec narodów Europy środkowej i bałkańskiej. Wreszcie miała przygotować zwołanie zgromadzenia, celem utworzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Niewątpliwie niezaproszenie nas urażało mnie, ale bynajmniej mnie nie dziwiło. Bez względu na postępy dokonane na drodze, która miała zaprowadzić Francję na należne jej miejsce, za dobrze zdawałem sobie sprawę od czego zaczęliśmy i że nie możemy już być u celu. Zresztą, pominięcie nas powinno było, według wszelkiego prawdopodobieństwa, w rezultacie działać na naszą korzyść. Sprawy zanadto już dojrzały, by można było trzymać nas na uboczu tego czego miano dokonać. Cokolwiek Roosevelt, Stalin i Churchill mogliby postanowić na temat Niemiec i Włoch, nie mogliby tego wykonać bez generała de Gaulle. Co się tyczy Wisły, Dunaju i Bałkanów — Ameryka i Anglia zdawałyby je zapewne na pastwę Sowietom. Ale wtedy świat stwierdziła, że istnieje współzależność między nieobecnością Francji a nowym rozdarciem Europy...

Str. 84/5. Podczas gdy „Trzej” znajdowali się razem w Jałcie uznałem, iż powinienem przypomnieć im publicznie o Francji, na wypadek gdyby o niej zapomnieli. Przemawiając 5-go lutego przez radio, sformułowałem to ostrzeżenie: „Co się zaś tyczy warunków przyszłego pokoju, zawiadomiliśmy naszych sprzymierzeńców, że Francja nie będzie oczywiście związana niczym, czego nie mogłyby sama przedyskutować i zatwierdzić na tych samych prawach co inni. Precyzuję, że obecność sił francuskich wzdłuż całego biegu Renu... niezależność narodów polskiego, czeskosłowackiego, austriackiego i narodów bałkańskich, są warunkami, które Francja uważa za zasadnicze.

Str. 86 (komunikat końcowy konferencji w Jałcie).

„Trzej dali w końcu znać, że „uzgodnili” między sobą sprawę polską. Postanawiali, że Polska ograniczona będzie na wschodzie linią Curzona a na północy i zachodzie otrzyma „poważne powiększenia terytorialne”. Jeśli zaś chodzi o ustrój polityczny, to nie było żadnej wzmianki o wolnych wyborach. Rząd, określany mianem „jedności narodowej” miał być utworzony „biorąc za punkt wyjścia rząd prowizoryczny, działają-

cy już w kraju”, czyli polski komitet wyzwolenia, zwany „lubeńskim”. Co prawda wskazywano, że będzie on musiał się rozszerzyć „włączając przywódców demokratycznych przebywających w Polsce i zagranicą”. Że jednak nie było mowy o rządzie działającym w Londynie, że organizacja władz państwowych pozostawała całkowicie nieokreślona, że nie przewidziano żadnej kontroli ze strony Zachodu, nie można było mieć wątpliwości co do rodzaju rządu jaki otrzyma Polska... W ten sposób Stalin uzyskiwał w Warszawie i Belgradzie wszystko czego się domagał. Oto wszystko do czego — i słusznie — nie zaproszono Francji by w tym współdziałała.

Str. 87 i 88. Wyjaśniając motywy odmowy spotkania z Rooseveltem w Algierze:

„Jechać by zobaczyć się z Prezydentem, nazajutrz po konferencji, na której sprzeciwił się mojej obecności, to zupełnie nie wypadało. Tym mniej, że moja wizyta nie mogła przynieść żadnych korzyści z punktu widzenia praktycznego, ponieważ decyzje jałtańskie były już powzięte, lecz przeciwnie, mogła nasunąć przypuszczenie, że ja zatwierdziłem wszystko, co tam zostało załatwione. Tymczasem myśmy nie aprobowali losu narzuconego arbitralnie nie tylko Węgrom, Rumunii i Bułgarii, które się przyłączyły do Niemiec, lecz również Polsce i Jugosławii, które były naszymi sprzymierzeńcami”.

Str. 126. Mówiąc o audiencjach i stosunkach z dyplomatami:

...„Lecz również Mgr. Roncalli, pp. Morawski, baron Guillaume, generał Vanier, Cerny, Burckhardt itd. zasiadają często w moim biurze”.

Str. 174. W ustępie poświęconym Hitlerowi:

„Przystąpił by wówczas do aneksji Austrii, Czechosłowacji i Polski, dyskontując tchórzliwą postawę Paryża i Londynu i cichą współwinę Moskwy...”

„Lecz oto nagle odezwały się w nich odwaga i honor. Paryż i Londyn nie zgadzały się na zamordowanie Polski”.

Str. 202 Konferencja w Poczdamie.

To że wczorajsi nasi sojusznicy znów zbierali się bez nas (zresztą po raz ostatni), musiało przyprawić nas o nawrót rozdrażnienia. Ale w gruncie rzeczy sądziliśmy, że lepiej nie dać

się wciągnąć do dyskusji, które odtąd musiały już być jałowe, gdyż fakty zostały dokonane.

Olbrzymi płat Europy, umowami jałtańskimi z góry oddany Sowiетom, znajdował się teraz w ich ręku. Nawet wojska amerykańskie, które w ostatnich dniach walk przekroczyły przewidzianą dla siebie granicę w Niemczech, cofnęły się zaraz potem o 150 km. Tylko Rosjanie okupowali Prusy i Saksonię. Dłużej nie czekając, zagarnęli oni część terytorium polskiego położonego na wschód od „linii Curzona”, przesiedlili mieszkańców nad Odrę i Nysę zachodnią i wygnali na zachód ludność niemiecką ze Śląska, Poznańskiego i Pomorza.

W ten sposób, krótko i węzłowo, załatwili się ze sprawą granic. W Warszawie zaś, Budapeszcie, Sofii, Belgradzie i Tiranie powołane przez nich władze były od nich zależne i składały się przeważnie z ich najmitów. Toteż sowietyzacja rozwijała się tam szybko. Ale było to tylko fatalne następstwo tego na co zgodzono się podczas konferencji na Krymie. Żale, które teraz odczuwali z tego powodu Brytyjczycy i Amerykanie, były najzupełniej zbędne.

Co się zaś dotyczy sowiewckiej interwencji zbrojnej nad Pacyfikiem, niewiadomo na co by się miała zdać. Bomby atomowe były gotowe. Przybywając do Poczdamu, Truman i Churchill dowiedzieli się o udanych doświadczeniach w Nevadzie. Z dnia na dzień Japonia miała więc doświadczyć straszliwych wybuchów i poddać się.

Zobowiązanie Rosjan do udziału w wojnie teraz już nie mogło zaważyć z punktu widzenia wojskowego. Ale w zamian uznano by prawo Kremla do mieszania się w charakterze zwycięzcy, do spraw Dalekiego Wschodu. Zarówno jeśli chodzi o Azję, jak Europę można było przewidywać, że Poczdam nie stworzy trwałego porozumienia w żadnej dziedzinie, a przeciwnie, doprowadzi do bezustannych tarć między Sowiетami a Anglosasami.

Perspektywa ta przekonała mnie, że lepiej było nie odbyć podróży. Zapewne, mogłem żałować, że nie byłem obecny w Teheranie. Byłbym tam broniał, póki był czas, równowagi starego kontynentu. Później gniewało mnie, że nie mogłem wziąć udziału w naradach w Jałcie, bo jeszcze były wtedy pewne szanse niedopuszczenia, aby żelazna kurtyna przecięła Europę na dwie części. Teraz, wszystko było spełnione. Co bym miał robić w Poczdamie?

Str. 203. Zaledwie ukazał się komunikat wydany przez konferencję, a już wiedzieliśmy, że zakończyła się ona w chaosie. Mimo skarbów pojednawczości, hojnie rozrzuconych przez Trumana, i gwałtownych protestów Churchilla, generalissimus Stalin nie poszedł na żadną ugodę.

Jeśli chodzi o Polskę, to wejście pp. Mikołajczyka, Grabskiego, Witosa i Stańczyka do egzekutywy, stworzonej na podstawie, którą stanowił komitet lubelski, mogło skłonić Waszyngton i Londyn a zmusić nas samych do uznania rządu, kierowanego przez pp. Bieruta i Osóbkę-Morawskiego, ale zauważono już wkrótce, że totalistyczny charakter władzy w Warszawie nie uległ bynajmniej złagodzeniu.

Str. 206. Mówiąc o załatwieniu sprawy Niemiec:

„Skończył się na długo ten zdobywczy Reich, który trzy razy w ciągu życia jednej generacji rzucił się do władzy... Zresztą nie miałem wątpliwości, że pozostanie przecięty na dwie części i że Rosja Sowiecka zechce zachować do swojej dyspozycji tę część ziem germańskich, z których właśnie wyszły zapędy ku „przestrzeni vitalnej”. — (*mowa o Odrze i Nysie*).

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page.

DODATEK

DOFAYUK

DOKUMENTY
DOŁĄCZONE DO III-go TOMU PAMIĘTNIKÓW
GENERAŁA DE GAULLE'A

Str. 366. Notatka Ambasadora Francji, Roger Garreau, z rozmowy między Gen. de Gaulle a Marsz. Stalinem, przeprowadzonej na Kremlu dnia 2-go grudnia 1944.

...Generał powiedział dalej, że chociaż zgodnie z życzeniem Marszałka Stalina poruszał tylko zagadnienie zachodniej granicy Niemiec, chciałby jednak poznać poglądy i projekty rządu sowieckiego w odniesieniu do granicy wschodniej.

Marszałek odpowiada, że dawne ziemie polskie a więc Prusy Wschodnie, Pomorze i Śląsk winny słusznie być przywrócone Polsce „Innymi słowy granica Odry?” — zapytuje Generał de Gaulle. „Odry a nawet dalej” — odpowiada Marszałek. „Odry i Nysy. Ponadto winny nastąpić poprawki graniczne na rzecz Czechosłowacji, która w każdym wypadku odzyska swe granice z roku 1938”.

Generał de Gaulle zauważa, że wyznaczenie przybiegu tych granic wychodzi z tego samego założenia geograficznego i wymagań natury wojskowej, na których naród francuski opiera swe roszczenia odnośnie granicy Renu. Stwierdza jednak że dla Marszałka Stalina zagadnienie wschodniej granicy Niemiec jest już rozstrzygnięte, niezależnie od tego co sądzą o tym sprzymierzeńcy Rosji. Z granicą zachodnią natomiast rzecz ma się inaczej, ponieważ Waszyngton i Londyn nie zajęły stanowiska w tej sprawie.

Str. 368/369. Notatka spisana przez pp. Roger Garreau i Maurice Dejean z rozmowy między Gen. de Gaulle a Marsz. Stalinem, przeprowadzonej na Kremlu, dnia 6-go grudnia 1944.

Gen. de Gaulle: Jest jeszcze kilka spraw, które winniśmy wyjaśnić między sobą. Pozwolę sobie postawić kilka konkretnych pytań. Będę stanowczy i szczery.

Istnieje sprawa Polski.

Cofnę się tu dość daleko wstecz.

Marszałek Stalin wie, że oddawna i to z wielu względów: cywilizacyjnych, religijnych, politycznych itp., Francję i Polskę wiążą wspólne uczucia.

Marsz. Stalin: Wiem o tym.

Gen. de Gaulle: Długo bardzo Francja usiłowała utrzymać

Polskę niepodległą między sąsiadującymi z nią państwami. Nie zdołała tego uczynić. Polska zniknęła.

Po ostatniej wojnie Francja pragnęła Polski zdolnej przeciwstawić się Niemcom. Do tego właśnie celu zmierzała polityka francuska, przyczyniając się po roku 1918 do odtworzenia niepodległego państwa polskiego.

Wiemy jakie były skutki polityki, prowadzonej przez Polskę w okresie międzywojennym. Byliśmy bardzo niezadowoleni z polityki Becka i ludzi jemu podobnych, która nas i was narażała na poważne niebezpieczeństwo.

Zdajemy sobie sprawę jakim zagrożeniem dla pokoju a w szczególności dla Związku Sowieckiego byłoby podjęcie na nowo przez Polskę tego rodzaju polityki w stosunku do zwyciężonych Niemiec. Wiemy że Niemcy pragnęły zawsze użyć Polskę do takiej polityki.

Marsz. Stalin: Niemcy chcą pożreć Polskę. Zawsze tego chcieć będą.

Gen. de Gaulle: Przed pożarciem będą zawsze starały się ją wykorzystać. My, Francuzi, zainteresowani jesteśmy w tym, aby stworzone zostały warunki takie, by Niemcy nie mogły raz jeszcze tak postąpić. Zależy mi na powiedzeniu tego, gdyż jest to prawdą.

Nie sprzeciwiamy się więc bynajmniej temu co Marszałek Stalin powiedział ostatnio w sprawie zachodnich granic Polski. Wierzymy że takie rozwiązanie wykluczy dojście do porozumienia między Niemcami a Polską.

Marsz. Stalin: Ma Pan rację.

Gen. de Gaulle: Będziemy więc całkowicie zgodni, jeśli rozszerzenie Polski w kierunku zachodnim pozwoli na znalezienie rozwiązania dla jej granic wschodnich.

Marsz. Stalin: Granica wschodnia Polski zatwierdzona została przez Clemenceau. Była to linia Curzona.

Gen. de Gaulle: Nie mamy żadnych zastrzeżeń przeciwko linii Curzona, jeśli Polska otrzyma kompensaty na zachodzie.

Marsz. Stalin: Jest rzeczą niezbędną aby otrzymała ona te terytoria. Nasza armia uczyni w tym celu co należy.

Gen. de Gaulle: Sądzimy jednak, że Polska winna pozostać państwem niepodległym. Marszałek Stalin mówił to zresztą zawsze.

Marsz. Stalin: Oczywiście. Niema co do tego najmniejszej wątpliwości.

Gen. de Gaulle: Wiemy że obecna sytuacja wzbudziła niepokój w umysłach wielu Polaków. Nie wiemy dokładnie co po swym wyzwoleniu przez Armię Czerwoną myśleć będzie naród polski. Po kilku trudnościach i kilku zaburzeniach powstać może sytuacja polityczna korzystna z punktu widzenia polskiego i pomyślna dla stosunków Polski ze Związkiem Sowieckim i z Francją.

Pragnę oświadczyć rządowi sowieckiemu, że w takiej chwili, a nawet przed tym, jeśli tylko Francja będzie miała sposobność

i możliwość wpłynięcia na umysły polskie, czynić to będzie w tym właśnie duchu. Uczyni to zresztą w porozumieniu ze swymi sprzymierzeńcami — Związkiem Sowieckim, Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi.

Wiadomo jest rządowi sowieckiemu, że utrzymujemy od początku stosunki z rządem polskim w Londynie i zachowujemy je nadal. Rozpoczęło się to z Sikorskim i trwa dalej. Tak długo zresztą jak Polacy nie rządzą na swym terytorium, mieliśmy z nimi niewiele konkretnych spraw do uregulowania. Obserwujemy rozwój sytuacji. Prawda ukaże się dopiero po uwolnieniu terytorium polskiego. Jak powtarzam, gotowi jesteśmy użyć naszego wpływu na Polaków, na wszystkich Polaków, skłaniając ich do zjednoczenia się, do przyjęcia nowych granic i do zajęcia szczerze przyjaznej postawy w stosunku do Francji i do Związku Sowieckiego.

Marsz. Stalin: Zrozumiałem.

Str. 370/371 (ciąg dalszy tej samej rozmowy).

Marsz. Stalin: Co się tyczy Polski, to Generał de Gaulle wie że w ciągu ostatnich trzydziestu lat Polska służyła armii niemieckiej za korytarz, za przejście dla najazdów na Rosję. Tak dalej być nie może. Trzeba by przejście to zostało zamknięte, i trzeba by sama Polska przejście to zamknęła. W tym celu potrzebna jest Polska silna, niepodległa, demokratyczna. Żadne państwo nie może być silne, jeśli nie jest demokratyczne. Polska silna leży w naszym interesie. Jeśli Polska jest silna, to nie będzie już atakowana.

Chodzi tu o zwrot, o wielki zwrot w naszej polityce. Aż do wybuchu tej wojny Polska i Rosja żyły w stanie konfliktu. Polacy, w ciągu dziejów, zajęli dwukrotnie Moskwę. W dwieście lat później Rosjanie dwukrotnie zajęli Warszawę. Nie pozostało to bez wpływu na stosunki polsko-rosyjskie. Chcemy z tym skończyć. Ostatnia wojna była nauką. Przyjaziń polsko-rosyjska stanowi dla Polski i dla Rosji najlepszą gwarancję przeciwko zagrożeniu niemieckiemu. Ten punkt widzenia podzielany jest przez Rosję i przez najlepsze z pośród czynników polskich. Na nim oprze się nowa polityka polsko-rosyjska.

Historia ukazuje nam Francję w roli przyjaciółki i opiekunki Polski i jej niepodległości. Stosunek Francji do Polski różni się tym właśnie od stosunków innych mocarstw wobec niej. Polacy o tym wiedzą. Mogą oni dziś jeszcze sądzić, że Francja ustosunkuje się do nich życzliwiej niż Wielka Brytania i Stany Zjednoczone. Pozwoli mi Pan powiedzieć, że liczyłem na to i nadal liczę.

Anglia związana jest z emigracyjnym rządem polskim w ten sam sposób w jaki w Jugosławii związała się z Michajłowiczem. Teraz trudno jest jej z tego wybrnąć. Dziś Michajłowicz ukrywa się w Kairze. Nie może już wrócić do Jugosławii. Obawiam się że taki sam los spotka niejednego Giraud'a i Laval'a z pośród emigracyjnego rządu londyńskiego.

Politycy, którzy schronili się w Londynie bawią się w ministrów. Inna zaś grupa ludzi w Lublinie — działa. Przeprowadziła ona reformę rolną, podobną do tej jakiej dokonała Francja w XVIII-tym wieku i na której oparła swą siłę. Między tymi dwiema grupami jest różnica; jedna jest niepotrzebna, druga pożyteczna. Z tej też przyczyny rząd sowiecki nawiązał dobre stosunki z nową, odradzającą się Polską, reprezentowaną przez Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. Myślałem, że Francja zrozumie to lepiej niż Anglia i Ameryka. Nie wątpię zresztą że za jakiś czas Wielka Brytania i Stany Zjednoczone zrozumieją.

Gen. de Gaulle: A czy posiada Pan dane co do rzeczywistych poglądów całości ludności polskiej?

Marsz. Stalin: Czuwam, obserwuję.

Gen. de Gaulle: Wie Pan lepiej od kogokolwiek jak bardzo było by rzeczą niewskazaną utworzenie w Polsce rządu, który nie zostałby przyjęty przez opinię publiczną.

Marsz. Stalin: Chcę Panu wyjaśnić dlaczego sytuacja rządu polskiego w Londynie uległa osłabieniu.

Ludność polska widziała postępy Armii Czerwonej, widziała jak biła ona Niemców, odnosiła zwycięstwa. U boku Armii Czerwonej widziała walczące oddziały polskie. I stawiała sobie pytanie: „Gdzie jest polski rząd z Londynu? Dlaczego niema go w uwolnionej lub, uwalniającej się Polsce?”

Inny czynnik u schyłku rządu londyńskiego zbiegł się z niepowodzeniem rzekomego powstania warszawskiego. Naród polski dowiedział się, że powstanie to rozpetane zostało bez zgody dowództwa Armii Czerwonej. Gdyby zapytano rząd sowiecki czy jest on gotów udzielić pomocy tej rewolcie, odpowiedziałby napewno że nie. Nasza armia zakończyła dopiero 600-kilometrowy marsz naprzód, z Mińska do Warszawy. Jej artyleria, amunicje, dowożone były z baz oddalonych o dalszych jeszcze 400 kilometrów. Nasze siły nie były gotowe do zdobycia Warszawy. Nie proszono je o to. Naród polski wie, że został rzucony w kosztowną awanturę. To agencji rządu emigracyjnego pozwolili Niemcom na odniesienie tego sukcesu w Warszawie..

Wreszcie wszedł w grę trzeci czynnik. Komitet lubelski zapoczątkował reformę rolną. Na jego funkcjonariuszy agenci rządu londyńskiego dokonywali zamachów. Komitet przejął grunty Polaków znajdujących się na emigracji lub tych, którzy odjechali wraz z Niemcami. Rozprzedał je chłopom. Uczynił to, co uczyniła Francja w końcu XVIII-go wieku, tworząc w ten sposób swój autorytet państwa demokratycznego. W ten też sposób polski Komitet w Lublinie stał się wielką siłą. Równoległe, według informacji rządu sowieckiego, zmalały wpływy rządu polskiego w Londynie.

Gen. de Gaulle: Powtarzam to co powiedziałem na wstępie. Zorientujemy się jasno w sytuacji po uwolnieniu Polski. Jeśli Francja posiada wpływ na Polaków, to użyje go dla ich zjednoczenia w przyjaźni dla Francji i dla Związku Sowieckiego.

Podobnie jak inne rządy, Francja utrzymuje stosunki z rządem polskim w Londynie. Jeśli w tej dziedzinie okaże się potrzeba zmiany, uczyni ona to w porozumieniu ze swymi sprzymierzeńcami.

Str. 376 (379). Notatka Amb. Roger Garreau z rozmowy Gen. de Gaulle z Marsz. Stalinem, odbytej na Kremlu, 8-go grudnia 1944.

Marsz. Stalin: „...,Ostatecznie możemy zawrzeć pakt między nami dwoma. Ale trzeba by Francja zrozumiała, jak zasadniczo zainteresowana jest Rosja w sprawie polskiej. Nie możemy zgodzić się na Polskę, która raz to kroczy przeciw Moskwie, raz przeciw Niemcom. Chcemy Polski, dla której sojusznicy odczuwaliby prawdziwą sympatię, oraz zdecydowanie antyniemieckiej. Z rządem londyńskim nie jest to możliwe. Reprezentuje on ducha antyrosyjskiego, który zawsze w Polsce istniał. Przeciwnie, moglibyśmy się porozumieć z Polską inną, wielką, silną, przyjazną Francji i Związkowi Sowieckiemu, ponieważ demokratyczną. Jeśli podziela Pan ten punkt widzenia, to proszę zawrzeć porozumienie z Lublinem. Wtedy będziemy mogli podpisać z wami pakt. Churchill będzie oczywiście urażony. Ale to nie szkodzi. Raz mniej raz więcej! On również często mnie obraża!”.

Gen de Gaulle uważa, iż z tego co powiedział Marszałek Stalin może on wnioskować, że Rosja zamierza zawrzeć pakt z Francją jedynie pod warunkiem dojścia przed nim do oficjalnego porozumienia z Komitetem Lubelskim. Uważa on tę propozycję za mało interesującą.

Powtarza, że rząd francuski skłonny jest wysłać delegata do Lublina i przyjąć w Paryżu delegata lubelskiego, bez tego jednak by ci delegaci mieli charakter przedstawicieli dyplomatycznych. Nie chce zawierać konwencji z Komitetem Lubelskim. We wspólnym zaś interesie Francji i Związku Sowieckiego leży, by powstała Polska zjednoczona; ale nie Polska sztuczna, do której Francja ze swej strony nie żywiłaby zaufania.

Str. 379. Notatka p. Roger Garreau o wizycie, złożonej Generalowi de Gaulle w Ambasadzie francuskiej w dniu 9 grudnia 1944 przez pp. Bieruta, Osóbkę-Morawskiego, Generała Rola-Zymierskiego etc. głównych członków Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego.

Gen. de Gaulle: Pragnąłbym aby Panowie wiedzieli, jak żywe uczucia żywi naród francuski dla narodu polskiego, z jakim współczuciem naród nasz śledzi wasze cierpienia, i jak bardzo pragnie by Polska pojawiła się znów jako naród silny, niepodległy, zaprzyjaźniony z Francją i z sojusznikami Francji, a skierowany przeciwko jednemu wrogowi, to jest Niemcom.

Macie wasze trudności wewnętrzne. Nie chcemy się do nich mieszać. Byłbym natomiast wdzięczny za kilka danych dotyczących sytuacji w Polsce.

P. Bierut rozwodzi się długo nad reformą rolną. Nie mówi on ani o Związku Sowieckim, ani o Niemczech, ani o wojnie. Przedstawia reformę rolną jako przyszłe źródło wielkiej siły dla Polski. Powtarza on w tym względzie wszystkie argumenty, sformułowane przez Marsz. Stalina w rozmowach z Gen. de Gaulle. Twierdzi, że Francja dokonała podobnej reformy w czasie Wielkiej Rewolucji, i stała się przez to bardzo silna.

Wypowiada wiele gorzkich wymówek pod adresem emigracyjnego rządu polskiego w Londynie.

P. Osóbka-Morawski podkreśla, że Polska jest przyjaciółką Francji, że była nią zawsze, że jest nią więcej niż kiedykolwiek, i że nowa Polska pragnie móc liczyć na nową Francję.

Pragnąłby bardzo nawiązania stosunków między Komitetem lubelskim a Prowizorycznym Rządem Republiki Francuskiej. On również nie mówi nic o wojnie.

Gen. de Gaulle: „Pisali Panowie do p. Garreau aby przedstawić mu sprawę wysłania do Lublina delegata francuskiego. Możemy się na to zgodzić. Major Fouchet uda się do Lublina. Będzie on mógł informować nas o sytuacji. Będzie też mógł uregulować na miejscu sprawy interesujące Francuzów, a w szczególności jeńców francuskich, znajdujących się na terytoriach, które kontrolujecie. Jeśli zechcecie wysłać kogoś do Paryża, to nie sprzeciwiamy się temu”.

P. Osóbka-Morawski, zapytuje, czy ci przedstawiciele miałyby oficjalny charakter.

Gen. de Gaulle: „Wiedzą Panowie że rząd francuski utrzymuje stosunki dyplomatyczne z rządem polskim w Londynie, podobnie jak czynią to inne rządy sojusznicze. Aby poddać rewizji, jeśli to byłoby potrzebne, naszą dotychczasową linię polityczną, musimy uprzednio być dobrze poinformowani o stanie umysłów w Polsce.

Gen. Rola-Żymierski mówi o armii polskiej, która, jak twierdzi, liczy 10 dywizji, doskonale uzbrojonych.

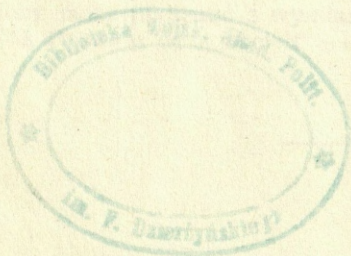
Na to zabiera znów głos *p. Morawski* mówiąc: „Jeśliśmy wymienili przedstawicieli w Paryżu i Lublinie, należałoby zreagować protokół, który zostałby ogłoszony”.

Gen. de Gaulle powtarza, że nie widzi potrzeby takiego protokołu. „W takim razie” — oświadcza *p. Osóbka-Morawski,* należałoby może poczekać z wymianą delegatów”.

„Jak Panowie będą chcieli” — zakończył *Gen. de Gaulle.*

SPIS TREŚCI

Przedmowa K. Morawskiego	5
Wybór tekstów z „Pamiętników” gen. de Gaulle’a	11
Dokumenty dołączone do III t. „Pamiętników” gen. de Gaulle’a	33



Rzym: 3. IX. 1960



43084
12